

Wojciech Stanisławski: Z zagadnień naukoznawstwa

Szukam nazwy dla nowej dyscypliny badawczej, której początek dała konferencja naukowa poświęcona Adamowi Michnikowi. Czy będziemy mieć do czynienia z rozkwitem adamologii, adamistyki czy adamografii?

O tym, że zbyt rozbudowane, bombastyczne pochwały bywają narzędziem ukrytej drwiny, wiedzą wszyscy autorzy poematów heroikomicznych. „Lubo nie krucyatę, wojnę śpiewam świętą...” – pisał w swojej poeemie „Organy” (1777) wzięty libertyn Tomasz Kajetan Węgierski. Śmieszają nas takie oświeceniowe figle, śmieszają tyrady późniejszego o pokolenie Papkina, śmieszony każdy patos dotknięty słoniowacizną.

Nie chcę takiego śmiechu z Adama Michnika: zbyt jest on ważną (i poważną) postacią w najnowszych dziejach Polski, zbyt długi jest rejestr jego dokonań – dobrych, kontrowersyjnych i złych, zbyt złożona to postać, z jej odwagą młodości, demiurgicznymi ambicjami wieku dojrzałego, szarżami na pstrym koniu, z którego wysokości z taką łatwością rozdawał pochwały i despekt. Dlatego, przyznam, z zakłopotaniem, nieraz z żalem obserwowałem laudacyjny festiwal, który rozpoczął bodajże prof. Jarosław Hrycak opublikowanym pod koniec ubiegłego roku apelem „Chciałbym, aby Ukraińcy i Polacy mieli nowego bohatera – Adama Michnika”. Trudno, by takie zdanie nie

uruchamiało skojarzenia z plakatami z lat 50. i 60., sławiącymi przyjaźń radziecko-indyjską, radziecko-chińską, radziecko-egipską; trudno nie naszkicować w wyobraźni scenki z jakiegoś powiatowego miasteczka w Polsce, gdzie stojący w kolejce do kebaba Seba i Maksim, lub może Piotrek i Daria odkrywają, co ich łączy, na wyprzódki przerzucając się cytatami z „Kościoła, lewicy, dialogu”.

Przeczytaj również: Czyje typy? – felieton Wojciecha Stanisławskiego

A przecież to był dopiero początek: figlem, który bodaj ze względu na koszt wydania uznać można za prawdziwy *practical joke* była dwutomowa praca Anny Nasalskiej „Adam Michnik. Człowiek, który zredagował Polskę” (Kraków, 2025). Znane są w dziejach długie laudacje: „pochwała Turii”, jedna z najbardziej znanych rzymskich mów pogrzebowych liczyła ponad 200 wersów, na dworze Karola V wygłaszano i godzinne mowy na cześć panującego, by nie wspominać o (demokratyzacja!) jubileuszach poddanych, popularnych nieco później pod berłem Habsburgów:

*Z uwielbienia pełnym łonem
Stawam tu, czcigodny panie,
Z sercem... te... tak przepelnionem...
Że mi ledwo tchu już stanie.*

Sądzę jednak, że żadna z późnohabsburskich pochwał, gdyby opublikować ją drukiem (jak uczynił to *Znak* z pracą dr Nasalskiej) nie liczyłaby 1452 stron (wraz z indeksami nazwisk). Trud to tym szlachetniejszy, jeśli zważyć, że już na 326 stronie dowiadujemy się, iż „spadkiem po komunizmie są dwa współczesne demony: nienawistny

szowinizm (...) oraz zajadły populizm”. Bohater laudacji walczy z tymi demonami przez kolejnych, jak łatwo obliczyć, 1126 stron, co Nasalska opisuje w heroizującym *praesens historicum*. Nieco przyciężki to żart: można mieć tylko nadzieję, że pocieszeniem stał się Medal Unii Europejskiej, przyznany przed tygodniem w Lublinie zarówno autorce, jak bohaterowi książki.

Czy jednak nie uruchomiono zbyt już potężnych działań, organizując w połowie marca w Warszawie dwudniową konferencję naukową pod tytułem „Historia (według) Adama Michnika”? Sześć sesji; komitet naukowy; transmisja on-line, a wśród tematów rozważania bytów potencjalnych („Filmowe (nie-)obecności Adama Michnika — od dokumentu obserwacyjnego po fikcję historyczną”), ech literackich („Andrzej Wajda o Adamie Michniku w świetle «Notatek»”) i tropów dawnych pielgrzymek („Adam Michnik w Maisons-Laffitte (intuicje i tropy”). Świetne to wszystko, choć mnie najbardziej ujęła dyskusja panelowa, w której dialektycznie udało się przekroczyć granicę między badaczem a badanym: ten doniosły heurystycznie moment miał miejsce popołudniem 11 marca, gdy w dyskusji panelowej „Myśl polityczna Adama Michnika” udział wziął, obok Andrzeja Celińskiego i Aleksandra Halla, Adam Michnik.

Najwięcej sub-dyscyplin naukowych wyrosło z wielkiego, arystotelejskiego pnia na przełomie XIX i XX wieku: to wtedy zyskały osobny status takie dziedziny badań, jak pterydologia (wbrew pierwszemu skojarzeniu, idzie w niej o obserwowanie paproci), odonatologia (nauka o ważkach) czy fono- i magnetochemia. Wiek XXI to raczej intersekcjonalne i wąsko praktycystyczne połączenia: zarządzane przez AI terapie mikrobiomu, samonaprawiające się urządzenia i materiały.

Między nowymi i rozkwitającymi współcześnie dyscyplinami – stylometrią, logistyką sieciową, fizyką plazmy – szukam nazwy dla nowej dyscypliny badawczej, której początek dała marcowa konferencja. Czy będziemy mieć do czynienia z rozkwitem adamologii, adamistyki czy adamografii? I czy, zgodnie ze strukturą rewolucji naukowych, zaobserwujemy kiedyś, podobnie jak stało się w przypadku przejścia od alchemii do chemii, racjonalizację tego dyskursu?

Wojciech Stanisławski

Przeczytaj również: inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”